

Matki przeciw przemocy

Teatr Ósmego Dnia na rocznicę poznańskiego Czerwca



„Czas matek” to tragiczna historia XX wieku z punktu widzenia macierzyństwa

SPEKTAKL

CZAS MATEK

TEATR ÓSMEGO DNIA

premiera w Poznaniu

na Wolnych Torach 28 czerwca

2005/06

ROMAN PAWŁOWSKI, POZNAŃ

•• Poznański zespół założony 40 lat temu był w czasach komunizmu ikoną opozycji demokratycznej. Za przedstawienia kontestujące totalitarną rzeczywistość został ukarany zakazem występów i w latach 80. zmuszony do emigracji. Żaden polski teatr nie doświadczył tylu represji co Ósemki, ich głosu nie mogło więc zabraknąć w programie obchodów 50. rocznicy powstania poznańskiego.

Plenerowy spektakl „Czas matek”, którego premiera odbyła się w środę w nocy, nie dotyczy jednak wyłącznie Czerwca '56. To próba spojrzenia na całą tragiczną historię XX wieku oczami kobiet. Tych, które rodzą i wychowują dzieci po to, aby zobaczyć ich bezsensowną śmierć. Po drodze na miejsce gry publiczność mijają w milczeniu powiększone fotografie matek ofiar poznańskiego Czerwca. Rząd portretów otwierało zdjęcie Anny Strzałkowskiej, matki 13-letniego Romka Strzałkowskiego, najmłodszej z ofiar powstania. Na zdjęciu matka pomaga kilkuletniemu, ufnie wpatrzonemu w obiektyw dziecku stawiać pierwsze kroki. Wstrząsająca nauka chodzenia, na której końcu jest tragiczna śmierć.

O nauce chodzenia ku śmierci traktuje właśnie przedstawienie Ósemek. W serii poetyckich obrazów przedstawia cykl życia: najpierw seksualne spełnienie, ciąża i narodziny, potem opie-

ka nad dziećmi, ich pierwsze samodzielne zabawy, w końcu brutalne wejście w dorosłość. Na końcu drogi czeka mężczyzna w wojskowym drelichu, który gra w golfa, używając zamiast piłek żołnierskich hełmów. Jego śmiech niesie się po opuszczonych torowiskach aż na plac Mickiewicza, gdzie pół wieku temu wszystko się zaczęło.

Prosty przekaz autorzy spektaklu zamknęli w wyrafinowanej jak na teatr plenerowy formie. Spektakl rozgrywa się na trzech scenach, z wykorzystaniem projekcji wideo i ruchomej scenografii. W pamięci pozostaje zwłaszcza moment narodzin: zawieszony w powietrzu nagie ciała matek szarpane bólami porodowymi, ociekające wodą. Jest w tym biologia i tajemnica życia. Świetna jest scena, w której ponad głowami widzów pojawiają się rozświetlone zdjęcia legitymacyjne zaginionych i pomordowanych. Na chwilę plac w centrum Poznania zamienia się w Plaza de Mayo w Buenos Aires, na którym matki i babki zaginionych przeciwników reżimu Pinocheta demonstrują z fotografiami swych synów i wnuków. A zarazem jest to ulica w Groznych, na której sprawiedliwości szukają matki rosyjskich żołnierzy zaginionych w Czeczenii.

Inne sceny nie odbiegają od tego, co znamy z praktyki teatru plenerowego, chwilami nawet ocierają się o sztampę: macierzyństwo przedstawione w formie tańca z wózkami, beztrudne dzieciństwo jako niewinne skoki na batusie i wielki rejs pod żaglami jako metafora wypływania na szerokie wody życia. I dopiero finałowa scena, w której matki w wielkiej drewnianej balii piorą ubrania swych zaginionych dzieci, pokazuje mistrzostwo Ósemek. Banalna czynność urasta do rangi symbolu - matki piorą z taką pasją, jakby chciały uwolnić od brudu cały świat, a zarazem przywrócić do życia swe dzieci. Nad ich głowami rośnie piramida suszących się koszul. Gdyby ktoś chciał postawić matkom pomnik, powinien wyglądać właśnie tak.

„Czas matek” wpisuje się w kontekst wcześniejszych przedstawień Teatru Ósmego Dnia, zwłaszcza „Arki”, która była wstrząsającym obrazem tułaczki milionów wypędzonych na całym świecie. Teatr, który bronił ofiar totalitaryzmu, dzisiaj bierze w obronę wszystkich pokrzywdzonych. Czy można lepiej służyć idealom, za które zginęły poznańscy robotnicy? ●